

Anna Dymna
jest aktorskim
fenomenem.

**Szkoda tylko,
że polskie kino
nie potrafiło
do niej doros-
nąć**

Anna Kiedrzynek

Nie zawsze była Anną. W domu rodzinnym wołano na nią Małgosia – bo chociaż ojciec upierał się, że Anna to najpiękniejsze imię na świecie, matka stanowczo forsowała Małgorzatę. W biografii aktorki autorstwa Elżbiety Baniewicz znaleźć można informację, że zmieniło się to dopiero w liceum. Ania pożegnała się wówczas z domowym imieniem i zaczęła planować przyszłość. Kiedy pojawiła się na egzaminie do szkoły teatralnej, inne kandydatki w jej wieku, przekonane, że kręcąca się po korytarzu dziewczynka ma nie więcej niż 14 lat, syczały, że ma natychmiast zejść im z oczu i przestać przeszkadzać. Wygląd, który wciąż pozostawał w tyle za metryką, miał na długi czas zdefiniować wizerunek Anny Dymnej – na początku kariery, przed tym jak poznała pierwszego męża Wiesława Dymnego, noszącej w panieństwie nazwisko Dziadych.

Wiecznie młoda, a co najgorsze nieustająco naiwna i słodka, była jednak tylko na ekranie.

**Filmowa ozdoba,
teatralna gwiazda**

Reżyserzy teatralni, dużo bardziej odporni na jej wdzięki, lecz w zamian za to wyczuleni na punkcie talentu i predyspozycji psychicznych, dali debutantce prawdziwą szkołę zawodu.

Pierwsza była Lidia Zamkow. To ona zaproponowała niespełna 18-letniej wtedy aktorce podwójną rolę Isi i Chochoła w „Weselu”. Prawdziwym przełomem w karierze Dymnej okazał się późniejszy występ w „Dziadach” wyreżyserowanych przez Konrada Swinarskiego. Zagrała tam Zo-

Aktorka na dożywocie



się, widmo dziewczyny, która przed śmiercią nie zdążyła zaznać miłości cielesnej. W interpretacji młodej aktorki postać ta nie była uosobieniem czystości, lecz ofiarą okaleczonego, niemającego już szans na rozładowanie popędu. Na tym dobra passa Dymnej się nie skończyła. Kolejne lata przyniosły kolejne wybitne kreacje, m.in. w „Dziesięciu portretach z czajką w tle” w reż. Jerzego Grzegorzewskiego.

Uzupełnieniem imponującej kariery na deskach Starego Teatru w Krakowie była gwałtownie rosnąca popularność ekranowych wcieleni aktorki. Zazwyczaj konstruowanych w oparciu o jej zjawiskową urodę, delikatność i wyrafinowanie, cechy pożądane we wszelkiego rodzaju produkcjach historycznych. Uwięziona w ciężkich kostiumach, sprowadzona do funkcji ozdobnika, Dymna wchodziła na plan filmowy ze świadomością, że twórcze eksperymenty zastąpić musi odgrywaniami konwencjonalnych wyznań lub dworskich rytuałów. Żanim

jednak na dobre utrwaliła się w świadomości widzów jako Barbara Radziwiłłówna, najpierw w serialu, a potem w filmie fabularnym Janusza Majewskiego, nieoczekiwanie objawiła spory potencjał komiczny. W „Nie ma mocnych” oraz „Kochaj albo rzuć” błyszczała u boku takich osobistości jak Hańcza czy Kowalski. Mniej skomplikowane zadania stawiała przed nią scenariusze filmów w rodzaju „Na odsiecz Wiedniowi” lub „Znachor”: miała wyłącznie pięknie wyglądać, melancholijnie się uśmiechać i pomagać widzom uwierzyć w bajkę.

Nareszcie jesteś kobietą!

Warsztatowe możliwości Dymnej znacznie lepiej wykorzystywał wówczas Teatr Telewizji. Kreowała tam postaci niejednoznaczne, złożone, pozbawione uproszczeń: żonę w „Nie-Boskiej komedii” w reż. Zygmunta Hübnera, Lawinię w spektaklu „Żałoba przystoi Elektrze” według dramatu Eugene’a O’Neilla i wiele, wiele innych. W 1987 roku, gdy powoli stawało się jasne, że wskutek przebytej ciąży i związanych z nią zmian hormonalnych Dymna nie wróci już do swojej dawnej, wiotkiej figury, Kazimierz Kutz zaproponował jej rolę w „Opowieściach Hollywoodu”. Odmieniony wygląd aktorki komentował słowami: „nareszcie jesteś kobietą!”. Później Dymna wielokrotnie podkreślała, że właśnie dzięki niemu pogodziła się ze zmianami, jakie zaszły w jej ciele. Mało tego, uczyniła z nich swój atut, co widoczne jest szczególnie w telewizyjnym serialu na podstawie słynnej powieści Michaiła Buł-

hakowa. Małgorzata Dymnej to emanacja kobiecości, czysty biologizm i siła, dzięki którym jest w stanie walczyć o ukochanego mężczyznę.

Inaczej niż teatr, polskie kino po 1989 roku nie umiało do Anny Dymnej dorosnąć. Oferowało jej role dobroliwych matek i wyrozumiałych psychoterapeutek. Wyjątkiem potwierdzającym regułę był udział aktorki w filmie Barbary Sass pt. „Tylko strach”. Historia alkoholiczki próbującej ułożyć sobie życie po rocznym odwyku rozlała się w szwach, lecz Dymna mimo to zdołała oddać na ekranie sprzeczne dążenia swojej bohaterki: z jednej strony próżnej, pewnej siebie, a z drugiej – bezradnej i przerażonej własną słabością. Siedem lat później stworzyła też przekonującą kreację w filmie Jerzego Stuhra „Duże zwierzę” na podstawie scenariusza Kieślowskiego. Jednak z biegiem czasu coraz bardziej oczywiste stawało się, że fenomen Anny Dymnej wykracza poza ciasnotę polskiego światka filmowego. Dziś aktorka kojarzona jest przede wszystkim ze swoją działalnością charytatywną na rzecz niepełnosprawnych. Nie oznacza to jednak, że przestała eksperymentować twórczo. Dalej współpracuje ze Starym Teatrem w Krakowie, grając w spektaklach Klaty i Wyrzypajewa. „Jako aktorka może liczyć na dożywocie. Zawsze będzie potrzebna” – powiedział o niej Jan Englert i jak na razie jego przepowiednia wciąż się sprawdza.

TYDZIEŃ Z GWIAZDĄ: ANNA DYMNA |
TVP Kultura | od poniedziałku



Kadr z filmu „Duże zwierzę”